

Odgórna rewolucja miejska

5 lipca 2015

Czy pracownicy najemni będą mieli cokolwiek do powiedzenia w neoliberalnym mieście? W nowych metropoliach są oni niewidzialni. Zwyczajni mieszkańcy są tymi, w imieniu których wdraża się decyzje – nie są natomiast podmiotowi i samodzielni w podejmowaniu decyzji.

Podczas gdy federalne stanowienie prawa utknęło niemal w martwym punkcie, a Republikanie w Kongresie blokują każdą odważną odpowiedź na stagnację gospodarczą, miasta wydają się być ostatnimi ocalałymi miejscami, gdzie nadal można prowadzić alternatywną politykę. To fakt, który postępowe organizacje zauważyły już dawno – od lat 90. koalicje wspólnotowo-pracownicze (community-labor coalitions) coraz bardziej skupiają uwagę na regionach metropolitalnych. Teraz potencjał miast zaczął przyciągać także wzrok neoliberalistów.

Dla obozu neoliberalnego przyszłość Ameryki jest jasna: w nadchodzącej dekadzie burmistrzowie, elity biznesowe, filantropi i władze uniwersytetów muszą zbudować gospodarki metropolitalne oparte na innowacji, współzawodnictwie i wzroście gospodarczym. Niestety, na tym obrazku czegoś brakuje: ludzi pracy, związków zawodowych i społeczności. To pominięcie jest istotne. Przy nieobecności ich głosu szanse na wytworzenie w miastach takiego wzrostu gospodarczego, na którym skorzystają szerokie grupy, są niewielkie.

Debata na temat przyszłości metropolii została wzniecona przez Bruce'a Katza, wiceprezydenta Brookings Institution i współautora – wraz z Jennifer Bradley – niedawno wydanej książki pod tytułem „The Metropolitan Revolution: How Cities and Metros Are Fixing Our Broken Politics and Fragile Economy” („Rewolucja metropolitalna: Jak miasta i metropolie naprawiają naszą zepsutą politykę i kruchą gospodarkę”). Katz i Bradley robią z urbanistyką to, co Thomas Friedman zrobił dla

globalizacji – promował brednie o nowym porządku światowym w korporacyjnych innowacjach, będąc jednocześnie ślepym na niebezpieczeństwa galopującej nierówności. Oferują neoliberalną ścieżkę postępowania, której założenia umieszczają elity „na siedzeniu kierowcy”, a robią niewiele, by zagwarantować, że rozwój gospodarczy w metropolii pozwoli na solidny rozrost klasy średniej.

Pytaniem nie brzmi: czy potrzebujemy wzrostu gospodarczego w naszych miastach. Brzmi ono: czy Amerykanie będą rozwijali się wspólnie, czy też oddalą się od siebie. Bez akcentowania interesów oddolnych wspólnot podczas projektowania nowej przyszłości miasta, Katz i Bradley – jak również władze miast takich jak Chicago i Filadelfia, które od pewnego czasu pędzą w tę przyszłość – przegapiają kluczową lekcję, jaką poznaliśmy już w latach 90., gdy regiony metropolitalne stały się tematem dyskusji o planowaniu gospodarczym. Jeśli korzyści z gospodarki konkretnego regionu metropolitalnego mają wyjść poza wąskie elity, w kształtowanie miejskiej polityki muszą być zaangażowane szerokie rzesze uczestników.

METROPOLIE NA TRONACH

Katz i Bradley słusznie argumentują, że miasta są siłami napędowymi dzisiejszej gospodarki. Na konkretnych przykładach udowadniają, że regiony metropolii mają niepowtarzalne, często zdrowe ekosystemy gospodarcze, które w szybkim tempie stają się niezależnymi graczami w gospodarce globalnej. Piszą: „Metropolie dominują, ponieważ uosabiają koncentrację i nagromadzenie – sieci nowoczesnych firm, utalentowani pracownicy, przedsiębiorcy odważnie podejmujący ryzyko, oraz wspierające instytucje i stowarzyszenia gromadzą się na terenach metropolii i wspólnie wytwarzają postęp gospodarczy oraz działają efektywnie. Nie istnieje w istocie gospodarka amerykańska (lub chińska, niemiecka czy brazylijska) – istnieje raczej gospodarka narodowa jako sieć gospodarek miejskich.”

Poza byciem żywotnymi gospodarczo, regiony metropolitalne mają także znaczenie polityczne. W kontraście z wysoce upolitycznionym środowiskiem Dystryktu Waszyngtońskiego, obszary metropolii są mniej podatne na popadanie w polityczny impas. Katz i Bradley wyjaśniają: „Miasta i regiony metropolitalne myślą w kategoriach sieci, której elementy współdziałają ze sobą, by osiągnąć wspólne cele, a także zachęcają do współpracy i pracy zespołowej. Mają skłonność do wdrażania postępu i ciągłego doskonalenia się. Tam dobry kierunek postępowania oznacza dobrą politykę – dla tych, którym zależy na zyskaniu zaufania i zaangażowania społeczności. Sukces w metropolii jest namacalny i niemalże dotykalny: można go skosztować, dotknąć i poczuć na sposoby, na które nie można doświadczyć abstrakcyjnych działań na poziomie narodowym.”

Wizja Katza i Bradley na temat tego, kto uratuje naszą gospodarkę, ma zdecydowanie neoliberalne zabarwienie. To prawda, w obecnym politycznym klimacie jest wysoce nieprawdopodobne, by nastąpił boom federalnych inwestycji na wielką skalę, aby ratować miasta. W obliczu ich braku, Katz i Bradley w rolach bohaterów obsadzają znanych polityków, filantropów, instytucje akademickie i biznesowe – ta definicja przywództwa trąci paternalizmem. Autorzy włączają od czasu do czasu do swojej wizji przewodniczących związków zawodowych czy niesprecyzowane „organizacje obywatelskie”, gdy wymieniają liderów tych miejskich rewolucji; mówią także o „demokracji uczestniczącej” i „odwróceniu hierarchii władzy” na korzyść ludzi „najmocniej stąpających po ziemi”. Ale liderzy organizacji lokalnych i pracowniczych są przeważnie nieobecni w podawanych przez nich przykładach, a także w ich wizji pełnej realizacji rewolucji miejskiej. Gdy umiejscawiają kadre dyrektorów naczelných, zarządców akademickich i kierowników fundacji na pozycji „bardziej rozsądnych” i „pragmatycznych” niż grupy oddolne, takie jak Occupy, Katz i Bradley nie tylko spychają na boczny tor ruchy demokratyczne i robią to na korzyść planowania miejskiego zdominowanego przez korporacje,

ale także ignorują istotną lekcję, jaką wysnuć można z ostatnich dekad rozwoju regionalnego.

Manuel Pastor z Uniwersytetu Południowej Kalifornii oraz Chris Benner z Kalifornijskiego Uniwersytetu w Davis stworzyli przekonujący zbiór analiz, których wnioski sugerują, że trwały wzrost zazwyczaj opiera się na fundamencie sprawiedliwego podziału dóbr. W swojej pracy z 2013 roku, powstałej dla MacArthur Foundation, przyjrzeni się oni kilku badaniom empirycznym, włączając w to jedno przeprowadzone w połowie pierwszej dekady XXI wieku przez ekonomistów Rezerwy Federalnej, opisujące kluczowe czynniki wpływające na wzrost gospodarczy na poziomie regionalnym. Konkluzją badania było to, jak piszą Pastor i Benner, że wykwalifikowana siła robocza, „wysoki stopień integracji rasowej i postęp w zakresie równości dochodów łączą się w silny i pozytywny sposób ze wzrostem ekonomicznym”.

NIEWIDZIALNY PRACOWNIK

Nie jest zaskoczeniem, że w schemacie Katza i Bradley, obejmującym „nowoczesne firmy, utalentowanych pracowników, przedsiębiorców odważnie podejmujących ryzyko oraz wspierające instytucje i stowarzyszenia”, to właśnie pracownicy odgrywają najmniejszą i najbardziej niekonkretną rolę. W 2010 r. Katz był bohaterem filmu nakręconego dla „Time” i pokazywanego w internecie, a demonstrującego, jak wyglądałyby innowacje w wielkich miastach. Kiedy Katz opowiadał o tym, jak regiony metropolitalne na całym świecie konkurują ze sobą na globalnej scenie, przyspieszony materiał filmowy pokazywał samochody śmigające przez miejską noc, dźwigi przerzucające ładunek w dokach jak ogromne pracowite insekty oraz, co prawdopodobnie najbardziej wymowne, fabrykę produkującą pojazdy mechaniczne, gdzie samochód był właśnie składany przez roboty. Ilustruje to rysę na założeniach Katza i Bradley: w nowych neoliberalnych metropoliach ludzie pracy są niewidzialni. Zwyczajni mieszkańcy są tymi, w imieniu których wdraża się decyzje – nie są natomiast podmiotowi i samodzielni w podejmowaniu decyzji.

W najlepszym razie Katz i Bradley chcą, aby pracownicy zmusili się do wysiłku i stali się bardziej wykwalifikowani, niż byli do tej pory. Oczywiście wykształcenie jest kluczowym dobrem publicznym, ale nie ma innej drogi niż nalegać, by wszelkie miejsca pracy w naszej gospodarce – a nie jedynie te obsadzone przez pracowników o wysokim poziomie wiedzy – zapewniały godne wynagrodzenia i pozwalały wejść do klasy średniej.

To napięcie jest widoczne w studiach przypadków opisywanych przez Katza i Bradley. W rozdziale dotyczącym Houston, autorzy prezentują Neighborhood Centers Inc., organizację charytatywną, która zapewnia pomoc społeczną i otwiera możliwości edukacyjne zubożałym dzieciom i dorosłym ze społeczności imigranckiej. Jej wysiłki są godne podziwu. Ale nie ma żadnej gwarancji na to, że – o czym wielu na rynku pracy ostatnio się dowiedziało – dorośli beneficjenci takich organizacji charytatywnych jak Neighborhood Centers Inc. zarobią wystarczająco dużo, aby zapewnić sobie przyzwoity poziom życia, gdy zaczną szukać nowego zatrudnienia.

W świecie na zewnątrz neoliberalnej bańki Katza i Bradley związki zawodowe, organizacje lokatorskie, koalicje ekumeniczne i grupy działające w społecznościach są narzędziami, które mieszkańcy metropolii wykorzystują, aby zyskać kartę przetargową w walce o władzę i rościć sobie prawo do części zasobów potrzebnych ich rodzinom, by mogły wejść do klasy średniej. Na przykład w 2006 r. w Houston strajk trwający aż miesiąc, wspierany przez płynące z całego kraju wyrazy solidarności ze strony liderów społeczności i organizacji religijnych, pomógł 5300 pracownikom firmy sprzątajacej wygrać batalię o wyższe płace i ubezpieczenie zdrowotne. To nie jest rodzaj innowacji, o jakim myśleli Katz i Bradley. Sprzątacze z Houston nie odgrywają żadnej roli w ich rewolucji.

ODDOLNA SIŁA

W przeciwieństwie do Katza i Bradley, organizacje pracownicze

i społeczności lokalne podkreślają konieczność wytwarzania wzrostu, który będzie zrównoważony i dzielony szeroko. Koalicje wspólnotowo-pracownicze przetarły szlaki w regionalnych debatach dotyczących rozwoju, nalegając, aby projekty, które otrzymują wsparcie publiczne (np. odchylenia od planu zagospodarowania przestrzennego, ulgi podatkowe i subsydia rządowe) wytwarzały realne publiczne korzyści – takie jak tworzenie godnie opłacanych miejsc pracy lub Community Benefit Agreement (Umowa o Korzyściach Dla Społeczności) dla tych, którzy zostaną najbardziej dotknięci nowymi inwestycjami.

Choć Katz i Bradley pobieżnie zwracają uwagę, że „prawdopodobnie bieda i nierówność mogą być zawadą dla wzrostu gospodarczego”, model prezentowany w „Rewolucji metropolitalnej” unika jakiegokolwiek poważnej dyskusji na temat sprawiedliwego podziału zysków, akceptując wzrost sam w sobie jako wystarczający cel, i pośrednio popierając przysłowiowy – i w sposób oczywisty nietrafny – pogląd, że przyptyw podnosi wszystkie łódzie.

Ich analiza sytuacji w Denver dostarcza na to przykładu. Prezentują oni zapoczątkowany w latach 80. sukces, jaki region Denver odniósł na polu pobudzania rozwoju gospodarczego i budowania regionalnej jedności za pomocą serii głosowań nad projektami infrastrukturalnymi. Kulminacja nastąpiła w 2004 r., gdy, pod przewodnictwem ówczesnego burmistrza miasta, Johna Hickenloopera, burmistrzowie kilku innych miast w tym regionie metropolitalnym współpracowali ze sobą w celu przekonania mieszkańców do zaaprobowania FasTracks, regionalnego systemu komunikacji miejskiej stworzonego kosztem 4,2 miliarda dolarów.

Katz i Bradley dokładnie opisują ten rodzaj współpracy w ramach okręgu administracyjnego, dokonujący się pomiędzy wybranymi w głosowaniu urzędnikami, a potrzebny do tworzenia polityki regionalnej. Jednak, skupiając się na Hickenlooperze jako na bohaterze pierwszoplanowym, koloryzują historię,

opisując zorientowane na pomoc społecznościom inwestycje, których pomysły nie wyszły wcale z biura burmistrza. Ignorują na przykład intensywną pracę wykonaną przez Front Range Economic Strategy Center (zwane obecnie FRESC) – grupę, o której książka nawet nie wspomina, a która miała na celu znaczące skorygowanie projektu rozbudowy FasTrack w sposób mający na celu wspieranie równości ekonomicznej.

Podczas gdy burmistrzowie Denver i otaczających je przedmieść zastanawiali się, w jaki sposób ujednolicić kody pocztowe miast i ustalić kwestie granic, by ułatwić powstawanie FasTracks, FRESC pracowało, aby pomóc mieszkańcom zwyciężyć w batalii o wyraźne przepisy dotyczące sprawiedliwego podziału podczas rozrostu FasTracks i pobocznych inwestycji na przystankach tranzytowych, łącznie z klauzulami dotyczącymi dostępu do miejsc pracy o dobrej jakości, mieszkań w przystępnych cenach oraz wydzielonych miejsc dla drobnego biznesu. W innych regionach metropolitalnych, takich jak St. Paul w Minnesocie, trzeba było aż bojowych kampanii o „tranzytową sprawiedliwość”, prowadzonych przez grupy lokalne i pracownicze, by wywalczyć, żeby nowe linie tranzytowe obsługiwały społeczności o niskich dochodach, zamiast tylko przecinać zubożałe okolice bez zatrzymywania się.

Powinniśmy nalegać, aby wybrani przez nas urzędnicy współpracowali ze sobą w obrębie okręgu w celu rozwoju infrastruktury. Powinniśmy też chwalić lokalne organizacje charytatywne za zapewnianie wsparcia i pomocy społecznej, których państwo nie oferuje. Ale charytatywność i paternalizm nie zastąpią nam upodmiotowienia i nie przydadzą nam władzy.

Sukces Denver i innych regionów metropolitalnych – gdzie grupy oddolne rozpisały na nowo wertykalne schematy i zamieniły je w plany szeroko dzielonego dobrobytu – pokazuje, że potrzebujemy nie tylko wzrostu. Potrzebujemy wzrostu, który wesprze rozwój klasy średniej. Potrzebujemy nie tylko miejsc pracy. Potrzebujemy dobrych miejsc pracy.

Sieć elit nie da rady podnieść wszystkich łodzi bez podjęcia walki z trwałą nierównością w miastach, do czego Katz i Bradley nie czują potrzeby nawiązywać. Nie dostrzegają także, iż związki zawodowe, grupy pasażerów komunikacji miejskiej, organizacje lokatorskie, rodzice dzieci ze szkół publicznych i nisko opłacani pracownicy usług mogą być, i są, istotną częścią rozwiązania. Rezultatem jest brak wyobraźni, który pomija wielką część mieszkańców metropolii – i ukrywa głęboko jeden z najbardziej interesujących i ekscytujących przewrotów organizacyjnych ostatnich dwóch dekad.

Autorstwo: Amy Dean

Tłumaczenie: Magda Komuda

Źródło oryginalne: „In These Times” nr 10/2013

Źródło polskie: NowyObywatel.pl